Rok III. Nr 16 i 17.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 1 Września 1895. Nr 16 i 17.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka“ rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **6** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Od Wydawnictwa.

Trzeci już rok upływa, jak zaczął wychodzić *Nowy Dzwonek*. Od początku do teraz walczyliśmy i walczymy z olbrzymiemi trudnościami, o jakich Sz. Czytelnicy nie mogą mieć nawet pojęcia.

Sądziliśmy, że wydając pismo katolickie, znajdziemy pomoc i poparcie u osób, którym na takiej gazetce zależeć powinno. Ale niestety, w naszym kraju o tem ani mowy niema.

Cała podstawa, na której się opiera *Nowy Dzwonek*, to jedynie prenumerata, a za nią trudno pokryć wszystkich wydatków, więc znaleźliśmy się w takiem położeniu, że nie mogliśmy wydać numeru naszej gazetki na dzień 15-go sierpnia, i dopiero dajemy go teraz razem z niniejszym numerem.

Smutna to rzecz, że w naszym kraju pisma socyalistyczne głośno się chwalą, iż mają poparcie i coraz więcej czytelników, a pisma katolickie skarżyć się muszą na brak wszelkiej pomocy. Głos Ojca św., który tyle razy polecał społeczeństwu katolickiemu, aby wspierało gazety katolickie, u nas nie zrobił żadnego skutku. I cóż teraz dziwnego, że gazety socyalistyczne coraz większy wpływ zyskują? My się temu wcale nie dziwimy, bo tak być musi, skoro o gazety katolickie tak mało się dba.

Od czasu jak wydajemy nasze pismo, ani się nas nikt nie zapytał nawet, czy my mamy potrzebne fundusze, czy nie potrze-

bujemy pomocy, ale za to, kiedyśmy raz przeciw panom nieznacznie wystąpili, to zaraz dano nam znać z góry, że nam nie wolno panów ani ruszyć, chyba tylko ich chwalić.

Wiele dałoby się pisać o tej sprawie, ale wolimy zamilczeć, bo dziś i najporządniejszego człowieka, najgorliwszego katolika łatwo zrobią u nas »buntownikiem« lub heretykiem,« gdy się ośmieli napisać prawdę.

Z tego wszystkiego, co tu piszemy, poznajcie teraz Sz. Czytelnicy jak bezczelnie kłamały różne inne gazetki, które głosiły, że *Nowy Dzwonek* służy panom. Gdyby tak było, to z pewnością nie potrzebowalibyśmy dziś tak się skarżyć na brak pomocy.

Czcig. Kapłanów, których listownie jużeśmy raz prosili, aby przyszli nam z pomocą przez zakupno pewnej ilości książeczek: »Uwagi nad Męką Pańską,« ponownie prosimy o tę przysługę, byśmy w przeciwnym razie nie nabyli tego przykrego przekonania, że w naszym kraju pism katolickich lub książek religijnych wydawać nie warto, skoro nawet księża nie chcą ich kupować i rozszerzać. Dotychczas zaledwie *6-ciu* księży pospieszyło nam z tą pomocą.

O potrzebie ochronek wiejskich dla dzieci.

(Dokończenie).

W naszym kraju zaczęto zakładać ochronki dla dzieci już od kilkunastu lat, ale głównie po miastach większych, a od niedawna dopiero i po wsiach.

Takich atoli wsi, które posiadają ochronki dla dzieci jest jeszcze bardzo mało, bo jakoś mało jest ludzi, którzyby się tą sprawą tak pożyteczną i potrzebną zajęli.

Tylko przeważnie kapłani takie ochronki zakładają, bo gminy same nie poczuwają się do tego obowiązku, jakby los młodziutkich mieszkańców wiosek wcale ich nie obchodził.

A przecież założenie ochronki we wsi i jej utrzymanie nie jest znowu zbyt kosztowne, zwłaszcza że dziś ochronkami zajmują się zakonnice, które nie dla swego zysku, ale dla chwały Bożej i dla dobra ludzkości pracują.

Jeżeli chodzi o źródła, z jakich można czerpać fundusze na ochronki, to takie źródła się znajdą. Naprzykład możnaby na ochronkę: 1) zbierać składki po kościołach w niedziele i święta, lub choćby raz na miesiąc; 2) pewną część dochodów gminnych przeznaczać na ten cel; 3) wspierać opiekujące się ochronką zakonnice zbożem, kartoflami i innemi wiktuałami, potrzebnemi im do żywienia dzieci pozostawionych przez dzień ich opiece, co czynić powinni szczególnie zamożniejsi gospodarze.

Zresztą każda gmina wie sama najlepiej, w jaki sposób może zbierać fundusze na utrzymanie ochronki.

Gdy się zaś zważy, jak wiele nieszczęśliwych wypadków bywa jedynie z tego, że dzieci pozostawione są bez opieki i dozoru rodziców, idących do roboty w pole, to każdy zrozumie, że ochronka jest w każdej wsi konieczną.

Oddając dzieci do ochronki zapobiegłoby się pokaleczeniu, poparzeniu, paleniu się dzieci, a także i pożarom, które wzniecają dzieci, zostawione w domu bez dozoru.

Skoro więc wiemy, co powyższym nieszczęściom zapobiega, to nie powinnoby być ani jednej takiej gminy, w którejby nie było ochronki.

Koszt utrzymania ochronki nie jest wielki, a tym małym kosztem okupiliby rodzice swój spokój o dziatwę, ochroniliby je przed nieszczęśliwymi wypadkami, przed chorobami i śmiercią przedwczesną.

Lepiejby teraz zrobili ci wszyscy wieśniacy, którzy mają więcej oleju w głowie, aby zamiast myśleć dużo o polityce, o wyborach i t. d. poradzili swym sąsiadom i nakłonili ich do założenia we wsi ochronki, czytelni, sklepiku i innych podobnych instytucyj.

Polityka korzyści nie wiele przyniesie, a starać się o to, by się gmina materyalnie podniosła i uszlachetniła, to dopiero jest prawdziwą zasługą wobec kraju i swych bliźnich.

Kapłański jubileusz
JEGO EMINENCYI X. KARDYNAŁA LEDÓCHOWSKIEGO.

(Dokończenie).

W roku 1866 zasiadł X. Arcybiskup Ledóchowski na stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej. Co zrobił dla Kościoła w Wielkopolce, tego nie podobna w krótkości wyrazić.

Pracę miał olbrzymią, ale nie ugiął się pod jej ciężarem, mimo że wątłe były siły jego zdrowia. I jeśli Kościół w Wielkopolsce przetrwał walkę z rządem, zwaną »kulturkampfem,« i że wyszedł z niej zwycięzko, że dalej na całym obszarze wielkopolskiej ziemi obudził się duch katolicki, to wszystko jest zasługą i dziełem X. Kardynała Ledóchowskiego.

On podniósł Duchowieństwo wzorowem wychowaniem i wykształceniem w seminaryum, on odnowił lud przez misye, odbywające się rok rocznie kolejno po wszystkich parafiach.

Z rządem pruskim był X. Arcybiskup w dobrych stosunkach aż do roku 1871, tj. do rozpoczęcia walki rządu z Kościołem. Od

tego zaś czasu stał się nieprzyjacielem dla rządu, bo jako Biskup katolicki nie mógł się zgodzić żadną miarą na ustawy tak zwane »majowe,« które w maju w r. 1873 uchwalone zostały przeciw Kościołowi przez sejm niemiecki, i to z woli Bismarka, ówczesnego kanclerza państwa.

Wnet po uchwaleniu »praw majowych« posypały się kary na Duchowieństwo katolickie, które tych praw słuchać nie chciało, bo nie mogło. X. Arcybiskupowi Ledóchowskiemu kazano zapłacić 30 tysięcy talarów, a gdy ich zapłacić nie mógł, sprzedano mu powóz, konie i wszystkie meble z pałacu. W końcu gdy wszystkie groźby rządowe okazały się próżnemi wobec niezłomnej stałości X. Arcybiskupa, rząd kazał go aresztować dnia 3 lutego 1874 roku i wywiózł do więzienia do Ostrowa.

Tymczasem cały świat katolicki słał dostojnemu więźniowi słowa gorącego uznania, a Ojciec św. Pius IX w uznaniu jego cnót i zasług koło Kościoła św. mianował go 15 marca 1875 r. Kardynałem.

Dnia 3-go lutego 1876 roku wywieziony został X. Kardynał Ledóchowski przez rząd pruski za granice pruskie do Austryi, gdzie go Polacy w Krakowie witali z radością.

Po krótkim nader pobycie w Krakowie wyjechał X. Kardynał do Rzymu, a Ojciec św. Pius IX dał mu mieszkanie w swoim pałacu, czyli w Watykanie.

Będąc na wygnaniu, nie przestał być Arcypasterzem dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, bo choć go rząd usunął, to jednak nie usunął go Papież, więc usunięcie rządowe nie miało znaczenia.

Gdy jednak w roku 1886 nastąpiły układy między rządem pruskim a Stolicą Apostolską celem złagodzenia walki kulturnej, X. Kardynał, nie chcąc być przeszkodą utrudniającą zawarcie ugody, ustąpił dobrowolnie ze stolicy arcybiskupiej, chociaż to dla niego było bolesnem, bo ukochał bardzo swą dyecezyę. — I w tem okazał się prawdziwym, bo poświęcającym się pasterzem.

Za te ofiary, poniesione dla Boga i Kościoła, wyniósł go Ojciec św. Leon XIII do bardzo wielkiej godności, bo go zamianował *Prefektem Propagandy*, czyli Kongregacyi ku krzewieniu Wiary św. Tejże Kongregacyi poddane są wszystkie kraje misyjne na całym świecie i wszystkie obrządki wschodnie.

Trudno objąć w myśli ten obszar ziemi, jakim włada Kongregacya Propagandy, dość powiedzieć, że w krajach jej (co do wiary) podległych żyje 28 milionów katolików, a nad tymi krajami i ich mieszkańcami katolickimi stoi jako najwyższy zwierzchnik w sprawach duchownych X. Kardynał Ledóchowski.

Stąd nazywają Prefekta Propagandy »czerwonym Papieżem«, bo ma rozległą władzę, a »czerwonym« dlatego, że rzeczywistym

Papieżem, który nosi białe ubranie, nie jest, tylko w jego imieniu rządzi taką potężną Kongregacyą, a jako Kardynał ma ubranie czerwonej barwy.

Wyniesienie X. Kardynała Ledóchowskiego do tak wysokiej godności jest chlubą dla narodu polskiego. To też 50-letni kapłański jubileusz X. Kardynała był radosną chwilą, z której korzystali katolicy w Polsce, by X. Kardynałowi wyrazić swą radość i cześć dla jego osoby.

My zaś módlmy się, aby Pan Bóg użyczył długiego życia X. Kardynałowi Ledóchowskiemu, gdyż praca jego wielki przynosi pożytek Kościołowi świętemu.

Nowy zamach na seminarya duchowne w Królestwie Polskiem.

Około dnia 19 lipca b. r. Biskupi w Królestwie Polskiem otrzymali z Petersburga od ministra spraw wewnętrzych rozporządzenie następujące:

1) Każdy student, który wstępuje do seminaryum duchownego, obowiązany jest złożyć przedtem egzamin z *języka*, z *piśmiennictwa* (literatury) i *historyi rosyjskiej*, i władza duchowna może go przyjąć na kleryka dopiero wtedy, gdy student wykaże się świadectwem z powyższego egzaminu.

2) Roczne i ostateczne egzamina kleryków w seminaryum z tychże samych przedmiotów mają się odbywać w obecności gubernatora miejscowego i kuratora okręgu naukowego. Jeśliby kleryk nie zdał egzaminu, nie może wtedy przejść na kurs drugi, a gdyby skończył seminaryum, *nie otrzyma żadnej posady*, aż zda ów egzamin (moskiewski *p. red.)*.

3) Rozporządzenie to wchodzi w życie już z początkiem roku szkolnego 1895/6.

Rząd rosyjski chce więc z moskwiczyć także i seminarya duchowne, a przez nie Duchowieństwo polskie. Co więcej, przyjęcie do seminaryum będzie zależało teraz nie od Biskupa, ale od łaski gubernatora. Spodziewano się po młodym carze ulgi, a doczekano się natomiast nowego ucisku.

Los wychodźców w Brazylii.

(Wycinek z listu).

W maju przybyło do Parany 150 emigrantów z Galicyi. Gdy ajent, nazwiskiem Gorgol, wraz ze swym żywym towarem przybył tamże, zdał naczelnikowi raporta z dostawionej liczby dusz, i wy-

jechał zaraz do S. Paolo po swą zapłatę, po kilku zaś dniach zjawił się znów w gospodzie w S. Bernardo. Tam nasi emigranci upominali się o zwrot pieniędzy danych mu na schowanie, lecz on się z nich wyśmiewał i obietnicami zbywał, utrzymując, że sam jeszcze od rządu nic nie dostał.

Gdy znów upominali się o przyrzeczone im grunta, wozy i bydło, Gorgol, śmiejąc się, odpowiedział, że dla nich grunta będą dopiero inżynierowie wymierzali, że to tak szybko nie idzie, a tymczasem mają iść na plantacye kawy, zwłaszcza, że oto panowie stoją i proszą się o robotnika. Tam więc, przy dobrem pożywieniu i wolnem mieszkaniu, będzie mogła złożyć sobie każda familia rocznie najmniej 1000 do 2000 miljaresów.

Po takiej przemowie p. Gorgola 30 familij polskich wyjechało zaraz na faziendy (plantacye), ale reszta zuchów naszych, pomiędzy którymi był Paweł Pliszczak, poznali się na szalbierstwie Gorgola i ci domagali się energicznie zwrotu pieniędzy, a nadania gruntów, bo przecie nie na to swoje gospodarstwa w Galicyi za bezcen posprzedawali, żeby mieli w Brazylii iść do panów służyć za parobków, i zaprzedawać się wraz ze żonami i dziećmi w niewolę.

Gdy Gorgol na to nie odpowiadał, poczęli go wszyscy lżyć i kułakami częstować, ale zaledwie się na niego porwali, gdy wojsko, które tam emigrantów pilnuje, z bagnetami i pałaszami na nich uderzyło, Gorgola obroniło, który też w nadchodzący pociąg wskoczył i do S. Paulo zaraz odjechał, naszych zaś emigrantów wraz z żonami i dziećmi zchorzałemi, żołnierze na noc, jakby zgraję psów na deszcz i błoto z gospody wypędzili, przyczem na drogę wszystkich płazowali. Bardzo wielu biedaków zostało poranionych i okrwawionych. Mieli tedy zaraz na wstępie przyrzeczony »raj brazylijski!«

Takie i tym podobne wypadki w S. Bernardo nie są nowością i dlatego wojsko zawsze tam stoi, ale wojsko nie białe, tylko czarne, z Murzynów złożone, prawie dzikie zupełnie i jak idzie o bicie bezbronnych, te żadnej litości nie zna.

Ludzie nasi pałaszami rozpędzeni, uciekali gdzie kto mógł, w różne strony, do jaskiń w góry i krzaki się chroniąc. W tym popłochu wielu swoje rzeczy i mienie do reszty pogubiło!

Miejscowość S. Bernardo żadnych prywatnych zabudowań nie ma, jest tam tylko stacya kolejowa, baraki rządowe dla emigrantów, jedna karczma mała i kilka bud z desek, w których robotnicy kolejowi nędznie mieszkają.

Biedni nasi rodacy, zawiedzeni w nadziejach i na dodatek zbici, kilka dni i nocy poniewierali się na deszczu po krzakach; niektórzy z nich przybyli do S. Paulo szukać pracy przy mura-

rzach, a inni udali się o dwie mile drogi z S. Bernardo do kolonii polskiej Rio Piqueno i tamże od 3 lat już zamieszkali nasi rodacy pozabierali owe rodziny do siebie. Są one tam jeszcze, a za to, że nieszczęśliwi znaleźli przytułek i pożywienie, pracują im w roli i wycinają lasy.

Przybyli więc na to do Brazylii, by za łyżkę nędznej strawy ciężko pracować, ci, którzy sami w Galicyi byli gospodarzami i parobków sobie trzymali! Wielu z nich ciężko się pochorowało z zimna, wilgoci i głodu, wielu już zmarło, a dwie kobiety dostały pomięszania zmysłów. Przywieziono je tu do S. Paulo i po wielkich staraniach umieszczono w zakładzie dla obłąkanych, zkąd też pewnie nie wyjdą! Obie te kobiety pozostawiają 7 drobnych sierót.

Podobne bójki w S. Bernardo bardzo często się zdarzają także z Włochami. Pliszczak i inni jego towarzysze niedoli starają się u rządu przy pomocy tłumaczów grunta otrzymać, lecz nic wskórać nie mogą, ponieważ ajent Gorgol temu zapobiegł.

W służbie tajnego stowarzyszenia.

Zdarzenie prawdziwe.

Wielebny Ojciec C. Towarzystwa Jezusowego, znany ze swych prac apostolskich w środkowej Afryce, opowiada następujący fakt z własnego życia:

Wieczorem dnia 22 grudnia 1867 roku znajdowałem się w Paryżu w celu zbierania jałmużn na ochronki i szkoły w Weronie, Kairze i Chartumie, w których dzieci murzyńskie wychowywały się na dobrych chrześcijan i przyszłych misyonarzy. Pragnąłem również w wybornym klimacie włoskim i francuskim poratować nieco nadwątlone zdrowie. O parę lat przedtem wyjechało wraz ze mną 37 misyonarzy z Włoch, Austryi i innych europejskich krain do misyi w Afryce i 35 padło już ofiarą żółtej febry, lub innych zabójczych chorób pod palącem zwrotnikowem słońcem, ja zaś tylko znacznej odległości od piasków Sahary i bagnisk nubijskich zawdzięczałem jeszcze swoje ocalenie. W dniu powyżej wymienionym niezwykłe sprzyjało mi szczęście, większą bowiem, niż kiedykolwiek, uzbierałem składkę dla murzyńskiej dziatwy. Z sercem więc pełnem wdzięczności ku Bogu i szlachetnym dobroczyńcom wróciłem zmęczony do swego mieszkania. Około dziesiątej wieczorem, gdy właśnie ukończyłem odmówienie brewiarza, zapukał ktoś gwałtownie do drzwi mego pokoju. Zdziwiony tak spóźnionemi odwiedzinami, wziąłem zapaloną świecę i wyszedłem na spotkanie przybysza, pytając, czego żąda. Nieznajomy, ubrany

bardzo przyzwoicie, odpowiedział mi grzecznie z uprzejmym ukłonem:

— Przychodzę prosić księdza, abyś chciał odwiedzić pewnego umierającego, który jeszcze przed śmiercią pragnie z księdzem pomówić. Przepraszam, jeżeli przeszkadzam, lecz musiałem koniecznie spełnić to polecenie.

— Dla czegóż jednak zwracasz się pan do mnie, cudzoziemca, bawiącego tutaj tylko chwilowo, nie zaś do Proboszcza w swojej parafii?

— Bo chory życzył sobie mówić jedynie z księdzem — odrzekł nieznajomy. — Muszę naturalnie pozostawić do woli księdza, czy zechce spełnić to życzenie konającego, czy też nie. Powinienem tylko zaznaczyć, że nie wiele już czasu pozostało do stracenia.

Nie zastanawiając się więc dłużej nad tak dziwnemi odwiedzinami, podążyłem natychmiast za nieznajomym i zbiegłszy ze schodów, znalazłem się na ulicy. Przed gankiem czekał już wygodny powóz. Towarzysz mój pomógł mi wsiąść, zatrzasnął drzwiczki karety, sam zaś wdrapał się na kozieł. Ku wielkiemu memu zdziwieniu spostrzegłem niebawem, że w powozie oprócz mnie znajdowało się jeszcze trzech ludzi. Dziwaczna ich powierzchowność przestraszyła mię tak dalece, że chciałem już wyskoczyć z powozu. Wówczas jeden z nich schwycił mię za gardło i wyciągnął sztylet z kieszeni, dwaj zaś inni stanęli naprzeciw mnie z rewolwerami w ręku. O ucieczce więc nawet myśleć było niepodobna. Poddałem się przeto swemu losowi i polecałem duszę swą Bogu, sądząc, że już niebawem ostatnia dla mnie wybije godzina. Wprawdzie niebezpieczni moi towarzysze zapewniali uroczyście, że jeżeli zachowam się spokojnie, to nic nie stanie mi się złego, ale czyż mogłem wierzyć ich słowom? Wkrótce też zawiązano mi oczy i powóz z chyżością strzały potoczył się po bruku, głębokie zaś milczenie, jakie panowało w karecie, powiększało jeszcze śmiertelną mą trwogę.

Awanturnicza ta jazda trwała już może od dwóch godzin, gdy nagle powóz się zatrzymał. Nieznajomi pomogli mi wysiąść i wprowadzili do ogromnego jakiegoś budynku, poczem przebyliśmy mnóstwo schodów, kurytarzy i pokojów. Wreszcie zdjęto mi z oczu przepaskę i zamknięto drzwi, któremi wszedłem do jakiejś rozległej sali. Znalazłszy się sam, powiodłem dokoła zdumionym wzrokiem po przepysznych kobiercach, mahoniowych meblach, ślicznych wyzłacanych zegarach i obrazach znakomitych mistrzów, które wisiały na ścianach. Całe umeblowanie tego mieszkania świadczyło o bogactwie jego właścicieli. Napróżno jednak szukałem wzrokiem łóżka, na któremby leżał chory. Przez chwil

kilka pozostałem na tem samem miejscu, na którem zdjęto mi z oczu przepaskę, nie śmiejąc wykonać najlżejszego ruchu i nie wiedząc, co mam myśleć o tem wszystkiem.

Nagle ze starożytnego krzesła, stojącego w głębi sali powstał jakiś pan zupełnie zdrów i czerstwy, oraz znajdujący się jeszcze w całej pełni życia, chociaż nad czołem jego srebrzyło się już trochę siwych włosów. Nieznajomy, którego nigdy dotąd nie widziałem, powitał mię uprzejmie i podał krzesło, prosząc, abym na niem usiadł. Dałem mu do zrozumienia, że zostałem wezwany do chorego, widzę jednak, że musiała tu zajść jakaś omyłka, on sam bowiem, o ile mi się zdaje, jak najlepszem cieszy się zdrowiem.

— Zapewne, czcigodny księże — odparł nieznajomy — obecny stan mego zdrowia nic nie pozostawia do życzenia. A jednak, dodał z bolesnym uśmiechem — za godzinę muszę umrzeć. Proszę cię więc, Ojcze, jak najusilniej, abyś zechciał mię przygotować do chrześcijańskiej śmierci.

— Jak mam to rozumieć — zapytałem — że chociaż jesteś pan, jak sam mówisz, zupełnie zdrów i silny, za godzinę jednak musisz umrzeć?

Aby to wytłómaczyć — odrzekł spokojnie nieznajomy — muszę najprzód oświadczyć, że jestem członkiem pewnego tajnego związku i piastuję w nim nader wysokie godności dla tego, że umiano ocenić należycie mój wpływ na państwo i społeczeństwo, jak również moją energią i wytrwałość w wykonywaniu najtrudniejszych nawet przedsięwzięć. Od 25 lat służę wiernie, ulegle i odważnie naszemu stowarzyszeniu. W ostatnich atoli czasach padł na mnie los, nakazujący mi zamordować pewnego bardzo zacnego i ogólnym szacunkiem otoczonego prałata. Odmówiłem więc stanowczo wykonania tego zamiaru, chociaż wiedziałem dobrze, iż podług surowych naszych statutów odmowa ta ściągnie na mnie niechybną karę śmierci. Rzeczywiście wydano już wyrok i tej jeszcze nocy muszę umrzeć.

Przed wstąpieniem do naszego stowarzyszenia miałem złożyć przysięgę, że ani przez całe życie, ani też w godzinę śmierci nie zażądam religijnej pomocy od katolickiego kapłana. Odmówiłem jednak stanowczo złożenia takiej przysięgi, ponieważ zaś wpływ mój bardzo był potrzebny dla naszego związku, zrobiono więc w tej mierze ustępstwo i teraz na żądanie moje wezwano cię, Ojcze, jako obcego i nieznającego miejscowych stosunków.

— Jakąż śmiercią musisz pan umrzeć? zapytałem ciekawie.

— O! to rzecz bardzo prosta — odrzekł nieznajomy. — Do szyi skazańca wbijają duży hak żelazny w taki sposób, że ostre jego krawędzie przecinają od razu obie główne arterye. Śmierć następuje natychmiast, rana zaś prawie wcale nie jest widoczną.

Ja sam wyprawiłem w taki sposób do wieczności około 50 członków naszego stowarzyszenia, oskarżonych o złamanie danego słowa. Wyrok taki nie może już zostać zmieniony, żaden zaś skazaniec uciec z pewnością nie zdoła, bo stowarzyszenie nasze jest rozgałęzione na całej kuli ziemskiej. Proszę więc cię, Ojcze, chciej wysłuchać mej spowiedzi z całego życia. Potrwa ona długo, bo na sumieniu mojem ciążą morderstwa, świętokradztwa i inne wielkie zbrodnie. Ponieważ zaś mam już tylko godzinę czasu — dodał patrząc na zegarek wysadzany brylantami — nie traćmy więc ani chwili.

Nieszczęśliwy skazaniec ukląkł obok mego krzesła, ja zaś podniósłszy wzrok ku górze, modliłem się tak gorąco, jak nigdy przedtem, mówiąc: »Pan niech będzie w twem sercu i na ustach twoich, abyś mógł godnie wyznać swoje grzechy.«

Po upływie godziny dał się słyszeć zgrzyt klucza w zamku i do pokoju weszli czterej ludzie, aby uprowadzić ze sobą skazańca, ten jednak prosił jeszcze o pół godziny czasu, gdyż nie ukończył dotąd swej spowiedzi.

Nieubłagani kaci opierali się temu stanowczo, odwołując się do zegarka, który wskazywał właśnie pierwszą po północy. Jeden z nich schwycił nawet nieszczęśliwego za ramię, aby uprowadzić go przemocą. Skazaniec wszakże przypomniał obietnicę swoich towarzyszy, którzy przyrzekli w sprawach dotyczących wiary zupełną pozostawić mu swobodę, ja zaś poparłem gorąco jego prośby.

Wreszcie darowano mu jeszcze 20 minut życia. W przeciągu tego czasu nieszczęśliwy ukończył swą spowiedź i z najżywszą radością otrzymał rozgrzeszenie, poczem ucałował mą rękę, na którą spadła gorąca jego łza. Żałowałem bardzo, że nie mogłem mu dać Komunii świętej, za mało bowiem pozostało mi czasu, aby ją przynieść zkądkolwiek. Dałem więc przynajmniej skazańcowi srebrne pudełeczko z relikwią Krzyża świętego, którą jako najdroższy klejnot nosiłem zawsze ze sobą i zaleciłem położyć całą swą ufność w Tym, który odpokutował na krzyżu za grzechy całego świata i umierając, przebaczył winy żałującemu łotrowi. Z głębokim szacunkiem przytulił nieszczęśliwy do ust tę relikwię i ukrył ją na piersiach pod koszulą.

Wówczas zapytałem go, czy nie ma jeszcze dla mnie jakiegokolwiek polecenia, biedny zaś skazaniec prosił, abym pozdrowił w jego imieniu ukochaną i cnotliwą żonę, oraz dwie córki, z których jedna jest zakonnicą w klasztorze Najświętszego Serca i modli się tam ciągle za nieszczęśliwego ojca.

— Powiedz im, Ojcze — dodał — że umieram po zupełnem pojednaniu się z Bogiem.

— Krewni pańscy — odparłem na to — mogą nieuwierzyć mym słowom, jeżeli nie dam im jakiegoś niewątpliwego dowodu tej rozmowy z panem. Chciej więc pan napisać słów kilka w mojej książeczce notatkowej, gdyż pismo pańskie będzie stanowiło najlepszy dowód w tej mierze.

Wówczas nieznajomy wziął ołówek i na ostatniej kartce mego notesu napisał, co następuje:

Droga Klotyldo!

W chwili pożegnania się z tym światem proszę cię o przebaczenie za wielki smutek, jaki nagła śmierć moja sprawi ci z pewnością. Pożegnaj w mem imieniu drogie nasze dzieci i pocieszaj się myślą, że umieram pojednany z Bogiem, oraz mam nadzieję ujrzeć cię w życiu przyszłem. Módlcie się wszyscy za biedną moją duszę.

Twój Teodor.

Następnie wymieniwszy mi swe imię i nazwisko, nieszczęśliwy podał notes, prosząc, abym do skołatanego jego serca wlał więcej jeszcze męztwa i odwagi. Zaledwie jednak wypowiedziałem słów kilka, gdy drzwi znowu się otwarły i weszli czterej ludzie, którzy mieli zaprowadzić skazańca na miejsce stracenia. Napróżno zasłaniałem go własną piersią, błagając nielitościwych katów, aby darowali życie ukochanemu małżonkowi i ojcu rodziny, szyderczy uśmiech i gwałtowne pchnięcie jedyną na moje prośby były odpowiedzią. Wówczas upadłem przed oprawcami na kolana i ofiarowałem własne życie za nieszczęśliwego, ale daremnie, bo w tejże samej chwili związano swą ofiarę i przemocą uprowadzono ze sobą. Zdaleka tylko nieszczęśliwy zawołał jeszcze do mnie: »Żegnam cię, czcigodny Ojcze! Niech cię Bóg wynagrodzi za to, coś dla mnie uczynił. Pamiętaj o mnie w swych modlitwach i ofiarach Mszy św.«

Z głębokiem wzruszeniem ścigałem go jeszcze z załzawionemi oczyma, aż dopóki drzwi nie zamknęły się za nim. W sąsiednim korytarzu rozlegały się posępnie ciężkie męzkie kroki, a wreszcie ucichły zupełnie. Wówczas upadłem na kolana, kryłem twarz w dłoniach, oraz z ufnością zacząłem błagać Boga o łaskę i miłosierdzie nad nieszczęsliwym, który u ludzi nie znalazł litości.

Dokończenie nastąpi.

Obrazek sprawiedliwości moskiewskich sądów wojennych w 1863 i 1864 r.

Rząd moskiewski, będąc oburzony do najwyższego stopnia na wszystkich Polaków, a szczególniej na Polaków zamieszkałych

w Królestwie Polskiem i zabranych prowincyach, że ci w roku 1863 ośmielili się chwycić za broń i powstać przeciwko rządom cara, postanowił wytępić do szczętu główny żywioł polski, a jeżeli się nie uda, to przynajmniej znacznie przerzedzić liczbę jego i szeregi.

Aby więc swe szatańskie zamiary mógł przyprowadzić do pożądanego skutku, ustanowił we wszystkich powiatowych i gubernialnych miastach sądy wojenne i surowo rozkazał, aby żadnego Polaka schwytanego i aresztowanego przez moskiewskie wojsko nie oszczędzano, lecz żeby go bezzwłocznie uwięziono i surowo sądzono bez żadnego względu na jego winę, wiek, stan, godność i zdrowie, a w końcu, aby wysłano go do ciężkich robót, do rot aresztanckich, do wojska w orenburskie i amurskie pułki, lub też na osiedlenie do Syberyi i do oddalonych gubernij europejskiej Rosyi, jako więźnia politycznego.

Majątki i posiadłości nieruchome tych zesłanych Polaków były konfiskowane na rzecz rządu, lub rozdarowywane moskiewskim czynownikom.

Każdy sąd wojenny składał się zwykle z następujących osób: generała, pułkownika lub majora, kilku oficerów niższej rangi i dwóch pisarzy, którzy zaraz zapisywali każde słowo wymówione przez więźnia politycznego. Komisya zaś śledcza, która badała w szczególe każdego więźnia i udowodniała mu zwykle zbrodnią stanu, składała się z majora, kapitana lub porucznika i kilku moskali pisarzy.

W skład komisyi śledczej wchodził zwykle jeden oficer lub pisarz Polak, który tłómaczył każde słowo polskie wymówione przez więźnia, gdyż moskiewscy sędziowie wojenni nie rozumieli wcale języka polskiego, albo bardzo mało, a chociaż niejeden Polak przytaczał i składał różne dowody na swoją obronę i usprawiedliwienie, jednakże to nic nie pomagało, bo nie słuchano wcale jego tłómaczenia, tylko pisarze pisali to, co pan pułkownik lub major podyktował im i kazał napisać w protokóle.

Niektórzy naczelnicy komisyi śledczej i sądu wojennego dosyć przyzwoicie, a nawet, można powiedzieć, grzecznie się zachowywali względem więźniów politycznych, lecz było bardzo wielu takich, którzy obchodzili się po grubijańsku, łajali ich najobelżywszemi słowami, bili, targali za wąsy, brodę, włosy, za uszy, pluli na nich, a nawet nieraz dobrze wypoliczkowali i kopali nogami, jak to np. czynił naczelnik cząstkowy Janowskiego powiatu, gubernii Lebelskiej, pan Biedraga, pułkownik Archangiełogrodzkiego pułku.

Obowiązkiem sądu wojennego było rozpatrywać całą sprawę obwinionej osoby przeprowadzoną przez komisyę śledczą, sądzić

takową i ogłaszać wyrok, a potem przesyłać go do przejrzenia jenerał-gubernatorowi, który zwykle odsyłał ten wyrok panu namiestnikowi do ostatecznej konfirmacyi.

Chociaż sądy wojenne sądziły jak najostrzej według swych praw wojskowych osobę obwinioną o zbrodnię stanu, jednakże zdarzało się bardzo często, że generał-gubernator lub namiestnik nie poprzestawał na wyroku danym przez sąd wojenny, ale go jeszcze znacznie powiększał.

I tak np. sąd wojenny w Ordynackim Janowie skazał ks. Stanisława M..... na dwa lata ciężkiego więzienia w rosyjskiej fortecy, tymczasem pan namiestnik zmienił ten wyrok i kazał zesłać go na osiedlenie w najodleglejsze miejsca północnej Syberyi, prawie pod sam Jakuck, bez oznaczenia czasu. Sąd wojenny zasądził Antoniego Wiszniowskiego, asesora powiatu Zamojskiego, za mowę patryotyczną, wygłoszoną przy poświęceniu krzyża w mięście Krzeszowie, i że raz jeden jeździł do partyi powstańców, na lat pięć do rot aresztanckich; tymczasem ten sam namiestnik zmienił wyrok i kazał zesłać go na lat 12 do ciężkich robót w Syberyi; i bardzo wiele było podobnych przykładów, które dziś trudno już sobie przypomnieć.

Wskutek więc takiego niesumiennego i barbarzyńskiego postępowania moskiewskich sądów wojennych bardzo wiele niewinnych osób, które nie miały najmniejszego czynnego udziału w powstaniu 1863 roku, zesłano do Syberyi lub Rosyi jako więźniów politycznych.

W owym czasie nikt nie był pewnym swego życia, honoru i mienia, każdy lękał się nawet swego cienia, aby czasami nie ściągnąć podejrzenia w obliczu rządu, bo każdy wiedział bardzo dobrze o tem, że jeżeli tylko raz wpadnie w ręce satrapów i siepaczy moskiewskich, to później będzie bardzo trudno mu się z nich wydobyć i może sobie wtedy śmiało powiedzieć:

»Bywaj mi zdrowy, kraju kochany« itd.

Nadto w owym czasie była dana wszelka wolność i swoboda moskiewskim żołnierzom, którzy mogli robić z osobami przez nich aresztowanemi, co im się tylko podobało; nie dosyć tego, że po grubijańsku się obchodzili z niemi i łajali najobelżywszemi słowami, ale jeszcze prócz tego bili ich kolbami, kłuli w plecy i boki swemi bagnetami, pluli na twarz, wyrywali włosy z głowy i wąsów, słowem pastwili się nad bezbronnemi osobami, które nieraz całe we krwi były zbroczone, nim je przywieźli do więzienia.

Oprócz wyż wspomnionych znęcań się na osobę uwięzioną, Moskale jeszcze rabowali i grabili w domu, gdzie zarządzili rewizyą lub areszt, a co się nie dało wziąć, jak np.: meble, obrazy,

ryciny, lustra i t. p., to wszystko rąbali, tłukli w kawałki, darli, słowem niszczyli do szczętu w domu i na dziedzińcu to wszystko, co się tylko dało zniszczyć.

Takie to były moskiewskie sądy wojenne!

Zjazd przyjaciół pokoju.

Od roku 1847 odbywają się co kilka lat zjazdy i narady ludzi, którzy pragną gorąco tego, aby wojen na świecie zupełnie nie było, lecz żeby państwa i narody żyły z sobą w przyjaźni i spokoju. W zjazdach tych biorą udział posłowie różnych parlamentów europejskich, i dlatego właśnie ich narady coraz więcej interesują świat cały, a nawet rządy zaczynają na nie zwracać swą uwagę.

Tego roku zjechali się przyjaciele pokoju do miasta Brukseli w Belgii, a w roku przyszłym (1896) mają się zjechać w stolicy węgierskiej, w Budapeszcie.

Gazeta wiedeńska *Fremdenblatt*, która jest organem austryackiego ministra spraw zagranicznych, wspominając o tegorocznym zjeździe, pisze, iż w ogóle te zjazdy są znakiem wzmagającego się zamiłowania pokoju, bo niczego więcej nie pragną, tylko, aby ludy żyły między sobą w wiecznym pokoju.

W tym celu dążą »przyjaciele pokoju« do utworzenia międzynarodowego trybunału rozjemczego, czyli pragną swym wpływem moralnym skłonić wszystkie państwa do utworzenia takiego trybunału, i oddania pod jego rozstrzygnięcie wszystkich sporów, jakieby między państwami wynikły. Taki jest główny zakres działania wspomnianych zjazdów.

Swoją drogą uczestnicy zjazdów stawiają różne inne projekty, jakby utrudnić wypowiadanie wojny. I tak świeżo na zjeździe w Brukseli poseł hiszpański zalecał, aby z konstytucyi europejskich usunięto prawo przyznane monarchom, prawo wypowiadania wojny. W przyszłości to prawo przysługiwać powinno wszystkim obywatelom, mężczyznom i kobietom, którzy zapomocą głosowania mieliby rozstrzygać, czy należy wojnę drugiemu państwu wypowiedzieć, czy nie.

Inni znowu posłowie żądają powszechnego rozbrojenia i zniesienia stałych wojsk. Poseł austryacki, baron Pirquet wyraził się, że wojska stałe mogą istnieć, ale trzeba się o to starać, aby one nigdy nie wydobywały swej broni, a taki dzień może kiedyś nadejdzie.

Pomijając te poboczne wnioski, główną myślą zjazdu jest, jak wspomnieliśmy, dążenie do utworzenia międzynarodowego trybu-

nału rozjemczego. Ta myśl nie jest atoli nową, bo w dawnych wiekach już taki trybunał istniał. Papieże rzymscy niejednokrotnie swym wpływem zażegnywali wojny i rozsądzali spory między państwami.

Gdy powstała herezya luterska i osłabiła powagę Stolicy św. zaprzestano udawać się do tego trybunału, a natomiast zaczęto myśleć o utworzeniu świeckiego trybunału złożonego z delegatów wszystkich mocarstw. Miał ten trybunał zbierać się kolejno w Paryżu, Rzymie i Krakowie. Do skutku to jednak nie przyszło, lecz myśl powyższa ciągle się ponawia.

Są ludzie, którzy powiadają, że to nigdy do skutku nie przyjdzie, bo jak jednostki, czyli pojedynczy ludzie ciągle między sobą się kłócą i walczą, tak też i całe narody żyją i żyć będą między sobą w niezgodzie, gdyż każdemu chodzi o swoją głównie korzyść. Inni atoli mają nadzieję, że owe trybunały będą utworzone i wojny ustaną, należałoby tylko »odeprzeć siłę a wzmocnić prawo«, jak powiedział Nyssens, minister belgijski. Na nieszczęście jednak dotąd prawo nic prawie nie znaczy, jeżeli nie ma poparcia w sile, dla tego w tej przynajmniej chwili pewniejszem poręczeniem pokoju są dążności rządów do utrzymania pokoju, niż najpiękniejsze uchwały zjazdów »przyjaciół pokoju.«

Zaniedbane źródło pożywienia i zysku.

Każdemu człowiekowi, żyjącemu na tym świecie, najpotrzebniejszem jest zdrowie. O tem wie każdy. Ale najlepsze zdrowie winien mieć ten, kto musi ciężką pracą zarabiać na wyżywienie siebie z rodziną. Jeżeli taki człowiek straci zdrowie, to i on i ci, których utrzymuje, stracą kawałek chleba i będą cierpieli biedę.

Do utrzymania zaś zdrowia w dobrym stanie potrzebne są: wygodne mieszkanie, ciepłe ubranie i obuwie, czystość ciała, a nadewszystko dobre pożywienie; bez tego ani rusz! Choćby kto miał największe wygody, jeżeli się nie będzie dobrze odżywiał — nie będzie miał zdrowia.

A jednak nie zawsze zważamy na to, a zresztą często i trudno zważać, trudno jeść mięso kilka razy na tydzień, gdy się nie ma grosza. »Mam kartofle — to się bez mięsa obejdę,« tak mówi niejeden wieśniak, i zapcha byle czem żołądek, a zdrowia nie posili.

Mamy atoli łatwy sposób na to, aby mieć nawet codzień kawałek mięsa i łyżkę rosołu, chociaż niestety mało wieśniaków z tego sposobu korzysta. Cóż to jest za sposób? — zapytacie może. Więc odpowiem wam prosto z mostu: **hodowla królików.**

Któż z was nie zna tych małych stworzonek bożych; podobne one do zająca, tylko mniejsze od niego. Niejeden gospodarz hoduje króliki przez ciekawość, lub dla zabawy, lecz niekażdy wie, że można mieć z królików ogromne korzyści tanim kosztem i prawie bez żadnego kłopotu i zachodu. Dużo ludzi nie lubi królików, i gdy taki nieprzyjaciel królików wejdzie do domu gospodarza, który je hoduje, zatyka nos i ucieka coprędzej na dwór nie mogąc znieść brzydkiej woni. Ale przecież temu nie winien królik, lecz gospodarz, który go trzyma w domu, a chlewka żałuje, lub nie rozumie, że mieszkać razem z bydlęciem jest stanowczo niezdrowe i brzydko nawet.

Królik zwyczajny jest dosyć mały, i choć tłusty rzadko ma 10 funtów wagi; lecz dorosły królik poprawnej rasy waży czasem 15 funtów. Mięso królicze jest zdrowe, smaczne i bardzo posilne. Można na niem gotować krupnik, barszcz, kapuśniak; można je gotować samo na rosół lub piec, a zawsze jest dobre z wszystkiemi potrawami. Groch naprzykład jest wprawdzie bardzo posilny, ale nie wszyscy ludzie groch lubią, kiedy się zaś groch ugotuje z kawałkiem mięsa króliczego, z cebulką i marchewką, traci wówczas groch smak nieprzyjemny, i staje się smaczną strawą.

Wielka szkoda, że u nas ludzie nie hodują dużo królików, bo ci, co nie mają na kupienie funta mięsa, mogliby mieć bardzo tanio smaczne pożywienie.

Króliki są nadzwyczaj płodne. Ludzie, co badali króliki, obliczyli, że z jednej pary będzie ich za rok ze sto, a za cztery lata przeszło milion.

Pewien osadnik przywiózł króliki z Europy do Australii, gdzie te zwierzątka tak się rozmnożyły, że niebawem stały się plagą dla mieszkańców tamtejszych, a kędy przeciągnęły, tam czyniły straszne spustoszenia, i drzewa, zboża, trawy wyniszczyły, że nic po nich nie zostało. Rząd w ciągu czterech lat wydał kilka milionów reńskich na ich tępienie.

Straszne to, ale nie dla nas. My tylko pożytek z nich mieć możemy a nie szkodę, zechciejmy tylko zająć się ich hodowaniem.

Królik hoduje się łatwiej, niż wszelkie ptactwo domowe, bo mieszka byle gdzie, i jada byle co. Pomieszczenia królikom nie trzeba dawać w izbie, bo to nie zdrowo dla ludzi i nie ładnie. Wybrać im trzeba jaki mały chlewek w podwórzu, a ten im wystarczy na lato i zimę.

Jeżeli w chlewku nie ma podłogi, to króliki wykopią sobie głębokie jamy dla ochrony młodych od zimna, a gdy jest podłoga, to im trzeba obficie dać słomę, a wtedy obejdą się bez jam. Dobrze jest zrobić im w chlewku dziurę, przez którąby wy-

chodziły na podwórze lub ogródek, gdzie sobie same znajdą większą część pożywienia.

Ale tą dziurą mogą do nich włazić psy i koty i dusić króliki, otóż trzeba psa w dzień trzymać na uwięzi, a na noc zatykać dziury w królikarni; kota zaś jeśli jest stary, uprzątnąć, bo jego się nigdy nie upilnuje, a nabyć młodego kociaka, który się tak z królikami oswoi, że ich później dusić nie będzie.

Królik je wszystko, co napotka: trawę, liście, rośliny polne i ogrodowe, zboże, ziarno, koniczynę, łubin, kapustę, nać z ogrodowizn, korę z drzewa, a nawet, gdy głodny — to zje i stary rzemień.

W zimie można mu dawać sieczkę z otrębami, łupiny z kartofli, marchwi buraków itd. Jednem słowem w gospodarstwie zawsze się znajdzie pożywienie dla nich.

Chcąc hodować króliki, trzeba nabyć jedną parę rasy poprawnej, bo te są większe i tłustsze.

Co do wieku, królik dojrzewa już po 4-ech miesiącach. Wtedy już miewa młode, wtedy też można je już bić na mięso. Prócz mięsa królik ma wiele tłuszczu, który przetopiony może służyć jak smalec na omastę do potraw.

Ze skór króliczych wyrabiają fabryki rękawiczki letnie i zimowe. Skórki te kupują chętnie handlarze, ale mogą się one przydać i w domu. Można bowiem niemi podszyć ubranie, np. dzieciom, i będzie ciepłe, można sobie uszyć rękawice, a gdzieniegdzie robią z nich bardzo ciepłe kożuchy na zimę w ten sposób, że skórki zeszywają i nakrywają je płótnem lub suknem. Tylko trzeba je koniecznie wyprawić, bo bez tego są sztywne i łatwo się łamią. Do wyprawy daje się skórki kśnierzom lub jakiej fabryce, od biedy jednak może sobie każdy w domu te skórki wyprawiać. Wziąwszy garść soli, garść ałunu i garść mąki żytniej, miesza się to razem i tą mieszaniną naciera się mocno skórę, a skórka stanie się miększą. Można też wysmarować ją tłuszczem lub tranem.

Są jeszcze i inne króliki, tak zwane »angorskie,« które mają szerść długą, miękką i błyszczącą jak jedwab. Takie króliki trzeba często czesać gęstym grzebieniem, i włosie tym sposobem zebrane sprzedaje się do fabryk kapeluszy. Wyrabiają z tego kapelusze filcowe.

Widzicie więc Czytelnicy, jakie to wielkie pożytki daje ten malutki królik. W krajach zagranicznych wszyscy prawie wieśniacy hodują króliki tak dla mięsa, jak dla skórek i włosia.

Hodujcie więc i wy króliki, a będziecie mieli zawsze świeży kawałek mięsa do odzyskania sił do pracy, oraz inne pożytki.

M. R.

Kwaszenie kapusty.

Wyborna kapusta kwaszona urządza się w sposób następujący. Białą kapustę, ścisłą i w dużych głowach, pokrajać, jak zwykle, powykrawać głąby i drobno uszadkować. Potem parzyć potrochu w naczyniu drewnianem gotującą się wodą. Po przestudzeniu wyciskać dokładnie i upychać, ale tylko rękami w beczce. Przytem warstwy kapusty przesypywać koprem i przekładać burakami czerwonemi lub cukrowemi w cienkie plastry pokrajanemi. Gdy tak częściami wszystką kapustę sparzysz, wyciśniesz i ułożysz w beczce, wtedy zagotujesz wody dobrze osolonej i nalejesz w beczkę tyle, żeby objęła kapustę.

Tak przyrządzoną kapustę nakryj rzadkiem czystem płótnem i niech stoi w kuchni lub ciepłej izbie 3 albo 5 tygodni — im dłużej tem lepiej — aż nabierze kwasu i straci gorycz. Przez cały ten czas należy codziennie kapustę przetykać czystym patykiem w kilkunastu miejscach do samego dna i na noc odkrywać.

Gdy już będzie kwaśna, zbierzesz z wierzchu to co obeschło lub obślizgło, przykryjesz czystym płatem płóciennym, na to denkiem dębowem i przyciśniesz czystym kamieniem. Wtedy beczkę należy już wynieść do piwnicy i doglądać, jak zwykle, bacząc, aby kapusta pleśnią nie obeszła i aby wszystka była w sosie.

Na grudę u koni i bydła.

Pewien doświadczony gospodarz zaleca na grudę następujący sposób, którego od lat kilkunastu z najlepszym skutkiem używa w swojem gospodarstwie: sadło wieprzowe solone, nie świeże, ale przeciwnie jak najstarsze, rozetrzeć z taką ilością prochu zwyczajnego, albo angielskiego strzelniczego, aby zrobiła się masa podobna do szarej maści sprzedawanej w aptekach, albo trochę ciemniejsza. Wymieszać trzeba doskonale, aby bryłki soli dokładnie się roztarły.

Przed użyciem maści należy nogę chorego bydlęcia wytrzeć w miejscach zastrupiałych żytniem powrósłem. Nic nie szkodzi, choć przytem trochę krwi się pokaże. Następnie całą przestrzeń opuchniętą i zastrupiałą nacierać maścią i strupy nią pooblepiać. Powtarzać to należy dwa razy dziennie.

Jeżeli choroba jest bardzo zastarzała i opuchlizna zajęła nogę aż do przegubu, to po dwóch dniach smarowania należy miejsce bolące obmyć letnią wodą z mydłem, strupy zlekka i ostrożnie pooddzielać, potem osuszyć sierść i rany przyciskając miękką szmatką i znowu maścią posmarować. Powtarza się to aż do zu-

pełnego wyleczenia, które przy starannem smarowaniu bardzo prędko następuje. Przez cały czas leczenia koń może być używany do roboty, nawet w dżdżystą porę.

Jak się robi krochmal domowy.

Zwykle gospodyni, gdy bieliznę upierze, to krochmali ją dla stężenia. Ale że krochmal w sklepach dużo kosztuje, więc niejedna ma zawrót głowy, gdy jej przyjdzie pranie. To też gosposie na różne sposoby wyrabiają krochmal w domu; zwykle jednak bywa on daleko gorszy od kupnego.

Otóż chcę dać gosposiom dobrą radę, aby każda bez kosztu mogła sobie zrobić zapas ślicznego krochmalu, równie białego jak sklepowy. Będzie to ją kosztowało tylko dwie godziny pracy, a za to potem cały rok będzie spokojna głowa. Przytem i praca to nie ciężka.

Trzeba wziąć pewną miarę pszenicy, naprzykład ze 3 garnce, wsypać do dzieżki lub szaflika, zalać letnią wodą i zostawić, niech tak stoi. Trzeciego dnia wodę odlać, a nalać świeżej, ale również zagrzanej, i znów zostawić. Szóstego dnia jeszcze raz wodę odmienić. Dnia dziewiątego albo dziesiątego odlać wodę, a pszenicę deptać w szafliku lub balię nogami, rozumie się, dobrze je przedtem umywszy.

Gdy się będzie zlepiać, to nalać czystej wody i jeszcze trocha podeptać. Potem przecedzić przez przetak i wymiąć rękoma na bałdeczki. Płyn biały, który się przytem wyciśnie, zlać do jakiego naczynia, bałdeczki zaś znowu deptać, dolewając wody. Powtórzyć to ze cztery razy, aż z ziarn zostaną same łupinki, które można dać świniom, krowom lub kurom.

Mleko zaś, czyli ów biały płyn wyciśnięty zostawić w miejscu spokojnem do następnego dnia. Gdy się ustoi, wodę z wierzchu zlać do pomyj, a gąszcz osadzony na spodzie wyrzucić na przetak przykryty gęstą szmatą, aby reszta wody odeszła.

Zrobi się z tego duża bałda jakby białego sera. Wtedy trzeba ją połamać w kawałki i przykrywszy z wierzchu drugą szmatą, postawić w ciepłem miejscu, żeby krochmal dobrze wysechł. Gdy go osuszysz, to sobie wsypiesz w jaki woreczek i powiesisz, a potem kiedy ci się tylko spodoba, to sobie pójdziesz i weźmiesz gotowego krochmalu czy to do gotowania, czy do użycia na surowo, Przed gotowaniem trzeba go tak samo jak i kupny, wodą zarobić.

Każda gospodyni, która tej rady posłucha i nie pożałuje trocha trudu, z pewnością nietylko sama będzie zawsze w taki spo-

sób krochmal przyrządzała, ale i krewne, i sąsiadki do tego zachęci, a pisarzowi gazety serdeczne dzięki pośle za podanie tego przepisu. Z niego bowiem nauczy się przyrządzać dobry krochmal i nie będzie musiała głowy sobie zawracać, ani też jakiemiś pomyjami, albo barszczem, albo mąką swoją bieliznę moczyć i sama siebie uszukiwać. *Ł. P.*

Wiadomości z polityki.

Wybory do Sejmu z mniejszych posiadłości odbędą się 25 września. W Rzeszowie zawiązał się »*przedwyborczy komitet stronnictwa ludowego*« i wydał odezwę, w której uderza na panów, że ci dotąd nic dobrego dla kraju i włościan nie zrobili, każe więc włościanom, aby panów na posłów nie wybierali. »Centralny zaś komitet przedwyborczy« dla zachodniej Galicyi, wyznaczony przez Sejm, w swej odezwie uderza na ów ludowy komitet i powiada, że ci ludzie kłamią itd. I komu teraz wierzyć? My się w tę sprawę wdawać nie chcemy, róbcie tak, jak wam dyktuje wasz rozum. Najlepiej może byłoby dla włościan trzymać się *Związku chłopskiego* istniejącego w Nowym Sączu.

Austrya. Hrabia Badeni, namiestnik Galicyi wzywany był do Ischl, gdzie przebywa Najjaśn. Pan. Głośno już mówią, że w październiku ustąpi obecne tymczasowe ministerstwo, czyli rząd, a jego miejsce zajmie nowy rząd, który utworzy hr. Badeni i sam będzie prezydentem ministrów. Kto zaś będzie namiestnikiem w Galicyi, jeszcze niewiadomo.

Polska pod Moskalem. W Wilnie na Litwie był za czasów powstania polskiego w roku 1863 generał-gubernatorem niejaki Murawiew, który wsławił się tem, że kazał wieszać bez miłosierdzia wszystkich starszych powstańców »dla postrachu« drugich, aby w powstanie się więcej nie bawili. Był to taki okrutnik, że nawet Moskale, którzy przecież są znani z okrucieństw, dali mu nazwę »wieszatiela.« Otóż temu gnębicielowi narodu polskiego, chcą Moskale wystawić w Wilnie pomnik. Car zgodził się na to z wielką chęcią, a synowie i krewni tych, których wieszać kazał, dają na pomnik pieniądze ze strachu, żeby ich czasem na Sybir nie posłano, jako wrogów państwa, jako »buntowszczyków,« którzy opierają się woli cara. Murawiew uwieczniony będzie zatem pomnikiem za to, że wieszał i gnębił w okropny sposób Polaków. Z tego najlepiej przekonać się można, że im kto większy łotr, na tem większą w Rosyi może liczyć nagrodę. Kto wie, czy i gubernatorowi Klingenbergowi nie postawią pomnika za to, że

w Krożach mordował ludzi, i spalił miasto za to, że wierny lud bronił kościoła.

Z Niemiec Kończy się teraz 25 lat od czasu, jak Niemcy wojowały z Francyą i odniosły nad nią wielkie zwycięztwo. Z tego powodu w Berlinie i innych miastach niemieckich, a szczególniej w pruskich, rozpoczęły się obchody uroczyste rocznic ważniejszych wypadków z owej wojny. Najpierw w dniu 19 lipca obchodzono rocznicę początku wojny, bo w ten dzień 1870 roku cesarz francuski Napoleon trzeci oznajmił, że zrywa stosunki z Prusami i rozpoczyna z niemi walkę. — Cesarz Wilhelm wysłał do cara rosyjskiego Mikołaja własnoręczny list. Co list ten zawiera, dotąd nie wiadomo. Gazety niemieckie puszczają się na rozmaite domysły i przypuszczenia, ale pewnego nic dotąd nie ma. Pewnikiem jest tylko to, że list taki został przez monarchę niemieckiego wysłany do cara rosyjskiego, ale co ten list zawiera, to jest dotąd tajemnicą.

W Bułgaryi i umysły dotąd się nie uspokoiły, a rząd zdaje się być wobec tego bezwładny. Jeżeli ktoś nie ujmie steru rządu w silne ręce, to możemy w Bułgaryi doczekać się jeszcze groźnych zaburzeń.

Rosya, jak słychać, prze do tego, żeby zwalić z tronu ks. Ferdynanda i całe dzisiejsze ministerstwo wywrócić. Rosya chce zupełnie inny porządek w Bułgaryi zaprowadzić, a mianowicie pragnie tego, żeby na tronie bułgarskim osiadł książę, całą duszą Rosyi oddany. Rosya byłaby niewątpliwie poczyniła już jakieś stanowcze kroki, gdyby się nie obawiała, że inne mocarstwa europejskie w sprawę tę się wmięszają. I dlatego pocichu i potajemnie knuje plany.

Afryka. Z powodu Afryki przyjdzie prawdopodobnie do wojny prędzej czy później między państwami europejskiemi. Wszystkie one dążą do tego, ażeby Afrykę podzielić pomiędzy siebie, a jedno łakomsze od drugiego woli nieraz nic nie mieć, jak podzielić się z drugim. W Abisynii przyjął król Menelik swego czasu zwierzchnictwo Włoch. Teraz pragnąłby go się chętnie pozbyć i prosi Rosyą, aby mu w tem dopomogła. Być łatwo może, że przyjdzie do nieporozumienia między Włochami a Rosyą, gdyby się ostatnia miała zgodzić na to. Francya ze swej strony ostrzy zęby na Maroko, które posiada 8 milionów mieszkańców. Miałaby z tego wielką korzyść, bo kraj ten leży nad morzem. Anglia jednak nie chce Francuzów tam wpuścić, więc Maroko chwilowo pozostanie samodzielnym, podobnie, jak Turcya. Z tego można się przekonać, że jedno państwo drażni drugie. Trwać to będzie tak długo, dopóki cierpliwości się wszystkim nie przebierze.

W Japonii są tego zdania, że rychlej czy później musi przyjść do wojny pomiędzy Japonią i Rosyą. Japonia na wojnę tę chce być dobrze przygotowana i dla tego już teraz zamierza powiększyć swą armię i marynarkę. W pierwszym rzędzie chodzi Japonii o powiększenie marynarki i na to rząd japoński nie myśli szczędzić pieniędzy. Parlament japoński nie będzie się pod tym względem sprzeciwiał rządowi japońskiemu i uchwalać będzie na cel ten każdą kwotę, jakiej rząd zażąda. W Japonii chcą się dobrze przygotować, żeby Rosya nie zaskoczyła ich nieprzygotowanych.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Do Biskupów belgijskich wydał Ojciec św. list pasterski o sprawie socyalnej. Prosi w nim katolików belgijskich, ażeby dążyli do zgody, która jest teraz zwłaszcza koniecznie potrzebną i żada, ażeby Biskupi belgijscy zebrali się na kongres, i radzili na nim o środkach dla osiągnięcia tego celu według wskazówek, których ich Ojciec św. udzielił. Wzywa dalej Ojciec św. Biskupów, ażeby wstrzymywali katolików od publicznego kłócenia się i od dążności, zmierzających do ograniczenia powagi władzy. Wzywa w końcu Ojciec św. wszystkich katolików, ażeby strzegli się zasad socyalizmu, który wszystkiego próbuje, żeby zwalczać religią i monarchią i prawo Boskie zrównać z prawem ludzkiem, to jest zaprzeczyć istnieniu Boga. — W tym roku przypadła 25-letnia rocznica ogłoszenia nieomylności papiezkiej. Z tej okazyi otrzymał Ojciec św. ze wszystkich stron serdeczne i gorące życzenia od Biskupów, prałatów, duchowieństwa, zakonów i osób świeckich, w których przebija jak największe przywiązanie do wiary św. i Ojca św. jako najwyższego Zwierzchnika Chrystusa na ziemi. Ojciec św. wzruszony był tymi objawami szczerego przywiązania wiernych swoich i wyraził nadzieję, że ta wiara, na której spoczywa nadzieja lepszej przyszłości, będzie z dnia na dzień żywszą. O to prosi gorąco Boga i udziela wszystkim, którzy z powodu tej rocznicy złożyli Mu swe życzenia, apostolskiego błogosławieństwa. — Dnia 18 sierpnia przypadały imieniny Ojca św., który przed wybraniem na papieztwo nosił imię Joachima. Składali mu życzenia kardynałowie, prałaci i przedstawiciele katolickich towarzystw. Ojciec święty rozmawiał dłuższy czas o rozbudzeniu uczucia religijnego we Włoszech i o konieczności ścisłego połączenia katolików na całym świecie.

— **Spowiedź.** We wsi Czeczelniku (w Królestwie Polskiem) zdarzył się niedawno taki wypadek: Do spowiedzi szło razem kilka kobiet ze wsi Straojówki. Jedna z nich wygadala się w dro-

dze przed kumoszkami, że już rok minął, jak była u spowiedzi; a te powiadają; »Nie mów księdzu, żeś się tak dawno spowiadała, bo ksiądz będzie krzyczał; powiedz, żeś była u spowiedzi przed adwentem.« Kobieta też tak uczyniła, skłamała na spowiedzi św. Kiedy potem kapłan udzielał Komunii św., owa kobieta zbliżyła się do ołtarza, uklękła i już otwierała usta, aby Ciało i Krew Jezusową przyjąć. Wtem twarz jej wykrzywiła się strasznie, jedna szczęka poszła w prawą, a druga w lewą stronę i nie dały się sprostować. Przerażona kobieta nie mogła przyjąć Najśw. Sakramentu, a poznawszy swój błąd krzyknęła tak, że wszyscy słyszeli: »Bóg mię ukarał, żem ja was posłuchała.« Zaczęła też mocno żałować, że odbyła spowiedź świętokradzką, nie powiedziawszy całej prawdy. Ksiądz kazał jej przyjść do spowiedzi na drugi dzień. Jakoż wtedy z całą szczerością się wyspowiadała i przystąpiła godnie do stołu Pańskiego. A gdy uklękła przed obrazem Matki Boskiej, podczas gorącej modlitwy skrzywienie twarzy zupełnie odeszło.

— **Niewiara i prześladowanie katolicyzmu** we Francyi szerzy się w przerażający sposób. Burmistrzowie, po większej części liberałowie i masoni nie pozwalają nawet na to, ażeby kapłan mógł iść publicznie do chorego z Panem Jezusem. Podobny zakaz wydał także burmistrz w mieście Montlins. Przeciwko temu zaprotestował Biskup tamtejszy i tak w swym proteście pisze do burmistrza: »Wolno przez ulicę przechodzić wszelkim paradom i pochodom, chociażby one były jak najśmieszniejsze i zakłócały porządek publiczny. Jedynie dla Boga jest takowa zamkniętą. On jedynie nie ma prawa w widomy sposób odwiedzać chorego. Nie jestże to natrząsaniem się z publicznej opinii? Nie jest to wypowiadaniem wojny katolikom miasta, których pan traktujesz jako gorszych obywateli, podczas gdy oni tworzą większość w mieście i niczego więcej nie żądają nad to, ażeby mogli w przynależny sposób służyć Bogu swemu? Jest to pogardzaniem przekonań współbliźnich i nieuszanowanie dla zapatrywań innych, które w sposób jak najsurowszy potępić muszą nie tylko prawdziwi chrześcijanie, ale wogóle wszyscy, którzy posiadają jeszcze rzetelne poczucie równości przed prawem, sprawiedliwości i wolności.«

— **W Lizbonie** stolicy Portugalii przyszło do groźnych zaburzeń. Ostatniemi czasy znikło było kilkoro dzieci. Pisma masońskie doniosły, że to Jezuici porwali te dzieci. Skutkiem tego tłumy napadały na ulicy księży, brutalnie maltretowały i kilku zraniły, We wszystkich częściach miasta wystąpiły znaczne oddziały policyi i gwardyi municypalnej, aby rozprószać rozjuszony motłoch, który odgrażał się wyrznięciem wszystkich księży.

— **Z Chin.** W mieście chińskiem Kuczen motłoch rozbestwiony na chrześcijan europejczyków zamordował dziesięciu poddanych angielskich; między ofiarami są kobiety i dzieci. Duchownego anglikańskiego Stinarta spalili Chińczycy żywcem w jego własnym domu, wraz z żoną i dzieckiem. Siedem kobiet pozabijano mieczami, pałaszami i pikami. Trudno te okrucieństwa opisać. Są i biedne dzieciątka pokaleczone srodze.

Nowiny ze świata.

— **Na Szlązku pruskim a u nas.** Jeden z księży ze Szlązka pruskiego opowiadał nam niedawno, że w jego parafii ma pismo *Posłaniec Niedzielny*, **350** prenumeratorów (za jego staraniem). Ten *Posłaniec Niedzielny* jest swą treścią dużo podobny do *Nowego Dzwonka*, a jednak *Nowy Dzwonek* w wielu parafiach u nas zupełnie jest nieznany, w innych zaś ma po kilku Czytelników. Ów kapłan nie chciał nawet uwierzyć, by stosunki w naszym kraju były, co się tyczy popierania pism katolickich, tak smutne.

— **Cholera azyatycka** grasuje silnie — jak donosi Głos Podolski — w Wiśniowcu i Wyżogródku, miejscowościach położonych na Podolu rosyjskiem tuż pod Zbarażem.

Ponieważ na Wołyniu cholera szerzy się coraz głośniej, niektóre miasta galicyjskie przystępują już do zarządzeń środków ostrożności. I tak w Stanisławowie otwarto już baraki choleryczne i przedsięwzięto rewizyę domów pod względem sanitarnym.

— **W Uhnowie** zawiązuje się »Towarzystwo zaliczkowe,« które w pierwszym rzędzie będzie mieć na celu wytępienie lichwy, strasznie w tamtych stronach grasującej i wysysającej ludność miejscową.

— **Gimnazyum polskie** w Cieszynie (na Szląsku austryackim otwarte już będzie w bieżącym miesiącu. Polacy się cieszą tem bardzo, że rząd nareszcie uwzględnił ich gorące życzenia, natomiast zaś Niemcy pienią się ze złości, i obiecują dawać uczniom stypendya, byle tylko zapisywali się do gimnazyum niemieckiego a nie do polskiego.

— **Ze sprzeczki.** W Synowódzku Wyższem powstał spór pomiędzy jednym z najbogatszych bojków, a 18-to letnim parobczakiem o drogę do mostu, wskutek czego powstała bójka i młody parobczak pchnął nożem w żebra owego gospodarza tak nieszczęśliwie, że ten po kilku godzinach w męczarniach umarł. Sprawcę aresztowano i oddano do sądu w Skolem.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Gospodarz Maciej Kosoń w Bronowicach Małych (pow. Kraków), zrzucając snopki w stodole z wozu,

spadł tak nieszczęśliwie na drąg, leżący obok wozu, że pomimo ratunku, po kilku minutach ducha wyzionął.

— **W Krościenku** pod Chyrowem, włościanin Atanazy Machnik wspólnie z swą kochanką Maryą Przychodną udusił swą żonę 19-to letnią kobietę i następnie dla zatarcia śladów zbrodni, powiesił w komorze. Mordercy byli na tyle jeszcze bezczelni, że zawiadomili żandarma o rzekomem samobójstwie Machnikowej. Żandarmerya jednak zbrodnię wykryła i złoczyńców, którzy do winy się przyznali, odstawiła do sądu karnego.

W tem samem Krościenku kilka dni przedtem trzech włościan Fedio Górniak, Piotr Leszczyszek i Antoni Hrycak zamordowali Józefa Marka w bójce. Zabójców aresztowano.

— **Okrutna matka.** Rozalia Barczewska, zarobnica w Stryju, nowonarodzone swe dziecię pocięła sierpem na sztuki. Okrutną matkę odstawiono do sądu karnego.

— **Szkoły przymusowe.** W Rosyi nie było dotąd szkół przymusowych. Kto chciał, ten dzieci posyłał do szkoły. Obecnie się to zmieni. W guberniach: charkowskiej, półtawskiej, kurskiej, woronezkiej pragnie rząd zaprowadzić obowiązkowe uczęszczanie do szkół elementarnych.

— **Kółka rolnicze w Rosyi.** W rosyjskiem ministerstwie rolnictwa wypracowano już projekt ustawy, na mocy której dozwolonem będzie zakładanie kółek rolniczych.

— **W Marienbach**, gminie położonej w Alzacyi zmarła zeszłego tygodnia pewna starsza kobieta. Starym zwyczajem ubrano ją w śmiertnicę i włożono do trumny. Naraz, gdy krewni klęcząc około trumny odmawiali modlitwy za zmarłych, nieboszczka podniosła się do góry. Strach i przerażenie ogarnęło wszystkich obecnych: jedni rozpierzchli się w okamgnieniu, drudzy zaś omdleli. Wreszcie przekonali się, że owa kobieta leżała w letargu. Od tego czasu chorej polepszyło się znacznie; a dziś czuje się już podobno zupełnie zdrową.

— **Żywy nieboszczyk.** W okolicy wsi Wola Kaniowska (pod Moskalem), wiele hałasu nasobiło następujące zdarzenie: W tych dniach, po ciężkiej i długiej chorobie, zmarł właściciel tego majątku, Zaleski. Nieboszczyka ubrano i złożono do trumny postawionej w salonie. Na trzeci dzień do Woli Kaniowskiej zjechało się na pogrzeb całe sąsiedztwo i oczekiwano tylko przybycia księdza. Wtem stało się coś nadzwyczajnego, zebrani w jadalnym pokoju goście i rodzina zaczynają krzyczeć w niebogłosy, chowają się po kątach, uciekają do sąsiednich pokoi, mdleją itp. Powodem tego zamięszania było zjawienie się wśród żywych... nieboszczyka Zaleskiego. Był on niezmiernie blady, jak trup, i w tem ubraniu, w którem złożono go do trumny. Widząc, że stał się przyczyną

takiej awantury i że w pokoju jadalnym pozostało zaledwie kilka zemdlonych kobiet, żywy nieboszczyk wyszedł do sieni, a stąd na ganek. W tej chwili właśnie przed ganek zajechał ksiądz. Woźnica, widząc swego zmarłego pana, spacerującego po ganku, z krzykiem uciekł do stajni, ksiądz zaś, zeskoczywszy z bryczki, zaczął głośno odmawiać modlitwy. Młode konie, pozostawione bez dozoru, zlękły się krzyku woźnicy, pognały w pole, a następnie do lasu, rozbiły w kawałki bryczkę, a jeden z koni bardzo się pokaleczył. Tymczasem były nieboszczyk, ledwie stojąc na nogach, zwrócił się do księdza, aby odprowadził go do sypialni i położył do łóżka. »Niedobrze mi, bardzo niedobrze — powtarzał p. Zaleski — nie wiem, co się ze mną dzieje, gdzie byłem.« Ksiądz, oprzytomniawszy ze strachu, zaprowadził go do sypialni i niezwłocznie posłano po lekarza. Okazało się, że chory pogrążony był w śnie letargicznym; zbudziwszy się, wyszedł z trumny i nawpół przytomny zaczął chodzić po pokojach, wywołując wszędzie paniczny przestrach. Można sobie wyobrazić radość żony i dzieci, odzyskujących tak niespodzianie męża i ojca. Stan zdrowia p. Zaleskiego, chociaż poważny, lecz niebezpieczeństwa, podług zdania lekarzy, nie przedstawia.

— **Arcydyamentowe wesele** t. j. stuletnią rocznicę swego ślubu, święcili małżonkowie Józefowstwo Szathmary, w miejscowości Zsombolya, w Banacie, na Węgrzech. Dzisiejsze pokolenie pamięta Szathmarych już jako staruszków, którzy jednak do ostatnich prawie dni zarabiali pracą rąk na swe utrzymanie. Dopiero niedawno potracili siły oboje, a ponieważ nie mają też nikogo z krewnych, przeto rada gminy Zsombolya postanowiła zaopiekować się nimi i wyznaczyć im chleb łaskawy do zgonu.

— **Były król serbski** Milan okrywa na każdym kroku hańbą kraj, nad którym do niedawna panował. Swego czasu sprawił mu w Paryżu baty pewien wierzyciel za to, że Milan pożyczył od niego dużo pieniędzy i tych mu ani myślał oddać. Obecnie przebywa w mieście Lucernie w Szwajcaryi. I tam kradnie Panu Bogu czas, jak prosty ulicznik. Poszedł do restauracyi z usługą damską i wdał się z służącemi, które go wpierw dobrze spoiły, obrały z zegarka i pieniędzy, a w końcu kazały wyrzucić na ulicę. Tu byłby go o mało policyant aresztował, bo opiły Milan nie mógł trafić do domu.

— **Rząd serbski** uchwalił nowe prawo przeciw rozbójnikom, których dużo kryje się po tamtejszych górach i lasach. Według tego prawa mają być zburzone wszystkie stojące na pustkowiach budynki, które miały niby służyć za schroniska dla podróżnych i pasterzy, a tymczasem są kryjówkami zbójów. Za zbrodnie też

zbójów zbiegłych i ukrywających się mają być karani ich krewniacy, aż do braci stryjecznych i ciotecznych.

— **Ameryka**. W mieście Denver zawalił się jeden z tamtejszych hoteli, 5 piętr wysoki. 50 osób zostało zasypanych gruzami. Straciło życie 20, reszta odniosła częścią ciężkie, częścią lżejsze rany.

Rozmaitości.

Ocet z opadłych owoców. Owoce opadłe, nadgniłe, a nawet robaczywe, na nic innego niezdatne, mogą przydać się bardzo na wyrób doskonałego octu. Używa się do tego wszelkich gatunków owoców: jabłek, gruszek, malin, porzeczek, agrestu, poziomek i t. p., a ocet z nich przyrządza się w taki sposób:

Owoce najprzód trzeba pognieść wszystkie razem, nakłaść do beczki, nalać tyle wody, żeby, gdy przyłożysz denkiem i przyciśniesz tę masę kamieniem, woda stała na wierzchu, i postawić to w ciepłem miejscu, żeby sfermentowało, czyli wyburzyło się podobnie jak zacier w gorzelni.

Kiedy już fermentacya ustanie, to jest, gdy masa przestanie się burzyć i wydzielać z siebie bańki, wtedy wyciska się z niej przez płótno sok, (podobnie jak serwatkę z twarogu), zbiera się go do drugiej, mniejszej beczułki i dolewa się trocha dobrego mocnego octu. Następnie beczułkę nakryć trzeba z wierzchu denkiem, przybitem lekko paru gwoździami do głównej krawędzi, żeby powietrze mogło się łatwo dostawać do wnętrza i postawić w piwnicy lub chłodnej komorze, bacząc jednak, żeby do beczki mróz nie doszedł. Tam stać ona musi przez kilka miesięcy, czasem nawet i pół roku, dopóki wszystek ów płyn nie przemieni się na ocet i nie nabierze odpowiedniej tęgości, co poznaje się po ustaniu szmeru w beczce.

Żeby taki ocet nie był mętny, ale przeźroczysty jak woda, trzeba go jeszcze potem oczyścić, wsypując do beczki utłuczonego miałko węgla ze spalonych kości tak, żeby na kwartę octu wypadła mniej-więcej łyżka tego proszku węglowego. Po wsypaniu węgla, należy go raz i drugi zamieszać dobrze z octem, a gdy potem węgiel osiądzie na dnie beczki, zlać ocet do innego naczynia cedząc, czyli przepuszczając przez bibułę, której dostanie w aptekach.

Jak uchronić narzędzia żelazne od rdzewienia. Powietrze, jak wiadomo, składa się z ulotów. Do niedawna wszyscy sądzili, że jest ono mieszaniną *tlenu i azotu;* dopiero w zeszłym roku uczeni odkryli, że się w niem znajduje jeszcze i trzeci ulot, który przezwano *argon.* Woda znów składa się z *tlenu* i z *wodoru.* Otóż gdy żelazo leży w wilgotnem powietrzu, wtedy cząsteczki tlenu łączą się z żelazem i tworzy się z tego czerwonawy proszek, czyli *rdza.* Tym sposobem wilgotne powietrze nagryza żelazo, przemieniając je na rdzę, a przez to ono niszczeje. Żeby więc żelazo od tego uchronić, trzeba posmarować je czemś takiem, coby nie dopuszczało do niego powietrza. Dobrze się do tego nadaje smarowidło zrobione z *sadła* i z *żywicy.* Sadła bierze się do tego trzy części a żywicy dodaje się tylko czwartą część. Topi się to razem na wolnym ogniu, mieszając; potem, póki całkiem nie skrzepnie, smaruje się szmatką

(najlepiej wełnianą) narzędzia lub sprzęty żelazne, które chcemy od rdzy zabezpieczyć. Szczególniej jesienią, gdy pługi żelazne, kosy, sierpy i inne narzędzia zachowujemy na zimę, dobrze jest osmarować je pierwej taką maścią, żeby nie rdzewiały.

Podrożenie kamfory. Kamfora wkrótce znacznie podrożeje, a nawet do tego stopnia, że stanie się jednym ze środków kosztowniejszych i trzeba ją będzie zastąpić innym środkiem, donoszą bowiem specyalne pisma zagraniczne, że wyspa Formoza, jedyny kraj, skąd czerpana jest kamfora, a dotychczas znajdujący się pod panowaniem Chin, z przejściem pod władzę Japończyków, został otoczony kordonem celnym, nakładającym nadzwyczaj wysokie cło od kamfory, skutkiem czego wywóz jej prawie ustał.

Sposób pozbycia się kataru. Jeżeli kto może znosić zapach terpentyny, to niech ją rozciera w dłoniach i długo wącha, a nawet ustami z powietrzem w siebie wciąga. Należy to powtarzać trzy razy dziennie przez trzy dni, a katar napewno ustanie. Dzieciom można na noc zwilżać terpentyną koszulki koło gardełka, lecz niedotykać ciałka, bo to bardzo szczypie i pali. — Bardzo to dobrze działa i na kaszel.

Hodowla kur. Pewien gospodarz pod Warszawą zaprowadza w swej majętności hodowlę kur na sposób zagraniczny. Drób będzie się pasł robakami na kilku morgach otoczonych wysokim parkanem, gdzie ma też być zbudowany ogromny kurnik. Robaki mają się hodować w dołach umyślnie do tego urządzonych. Doły te, wypełnione trocinami, polewają się świeżą krwią, posypują okruchami chleba i szczelnie przykrywają. Po kilku dniach wylęga się w nich mnóstwo robaków, które stanowią bardzo tani i pożywny pokarm dla drobiu. Ziemianin, o którym mówimy, zamierza prowadzić handel kurczętami nietylko w kraju, ale i zagranicą.

Pijakom w Danii dobrze się dzieje. Każdym pijanym, znalezionym na ulicy, zajmuje się troskliwie policya; sadzają go do dorożki i odwożą do najbliższego urzędu policyjnego, zapewniając mu tam wygodny spoczynek aż do zupełnego wytrzeźwienia, poczem odprowadzają go pod pewną strażą, by wracając nie uległ powtórnej pokusie. Właściciel zakładu za to — i tu leży punkt ciężkości systemu — który pijakowi sprzedał ostatnią porcyę wódki, piwa lub wina, pod groźbą kary obowiązanym jest ponieść koszta transportu swego kundmana; jeżeli restaurator o wykroczenie takie przekonany zostanie po raz drugi, zakład jego ulega zamknięciu.

Budynki z samej gliny. Sposób budowania domów z samej tylko gliny rozpowszechniony jest w powiecie Płockim (pod Moskalem) a wzięty od Niemców.

Domy z gliny tak tam budują:

Po założeniu odpowiedniego fundamentu z kamienia na glinę, zwożą potrzebną ilość gliny, przekopują ją szpadlami, zlewają wodą i przedeptują dobrze końmi lub bydłem (parą lub trzema obok idącemi końmi). Następnie dodają drobnej słomy, mieszają i układają odrazu na ściany, obrabiając zaraz ostrym szpadlem do pionu i szabrując z wierzchu tłuczoną cegłą lub kamieniami drobno tłuczonemi.

Ściana z takiej masy nie robi się odrazu cała, tylko szychtami czyli warstwami. Po ułożeniu pierwszej warstwy czekają ze dwa dni, żeby przeschła, i dopiero układają drugą. Pierwsze warstwy układają

wyższe, na łokieć i sześć cali, a następnie coraz niższe. Wysokość ich zależy od tego, czy ściana wyschła mniej czy więcej.

Budynki takie wyglądają ładnie, są ciepłe i mocne, i mogą stać choć sto lat, byle pod dobrym dachem. W stronach płockich w każdym majątku folwarcznym znajdują się takie owczarnie, szopy, stodoły, mieszkania dla czeladzi i inne budynki gospodarskie.

Włościanie sami stawiają takie budynki, dwory zaś płacą za ulepienie łokcia kwadratowego ściany glinianej najwyżej po 10 kopijek. Tyleż płacą za łokieć fundamentu z kamienia.

Szabrowanie cegłą lub kamykami ścian robi się dlatego, że upiększa zewnątrz budynek; a przytem, jeżeli kto daje tynkowanie z wapna i piasku, to się tynk trzyma mocno tej szabrówki. Do szabrowania robią znaki widłami w ukos, z góry na dół, tak, że na powierzchni ścian tworzy się kratka ukośna, a na krzyżowanie się kratek wtykają kawałki gruzu. *J. B.*

Pewny sposób poznania pogody lub niepogody. Każdemu gospodarzowi na tem zależy, aby w przybliżeniu przynajmniej wiedział, kiedy ma być słota lub pogoda, a że nie każdy może sobie barometr sprawić, radzimy zatem co następuje.

Trzeba napełnić flaszkę wody, ale nie aż pod sam wierzch i włożyć w nią żywą pijawkę. Gdy ma być pogoda, to pijawka leży spokojnie na dnie w ślimak zwinięta; gdy ma być deszcz, wtedy pijawka włazi w szyjkę flaszki i tam się przyczepia. Gdy ma być wiatr, pijawka szybko się uwija po flaszce. Otwór flaszki należy owinąć cienką szmatką a wodę zmieniać co kilka dni.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

Gminy: Wrzawy z przysiółkami 13 złr.; Domarzyny 2 złr. 70 ct.; Padole 16 złr. 72 ct.; Jeżowe 13 złr. 50 ct.; Markowizna 5 złr.; Biesiadki 9 złr. 54 ct.; Suniony 3 złr. 83 ct.; Żuków 3 złr. 42 ct.; Futoma 8 złr. 50 ct.; Biedaczów 10 złr.; Jodłowniki 1 złr. 63 ct.; Kupienin, aby Najśw. P. Marya cały naród polski miała w swojej opiece w życiu i przy śmierci 5 złr.; Kopki 8 złr. 60 ct.; Świlcza 11 złr. 19 ct.; Żyznów 10 złr.; Niegowieć 2 złr. 30 ct.; Jasień 2 złr.; Bystrzyca 7 złr. 46 ct.; Jelna 10 złr.; Sobów 11 złr. 37 ct.; Sonina dodatkowo 1 złr. 4 ct.; Przyłęka 5 złr. 15 ct.; Bachowice 5 złr.; Wola Rafałowska 4 złr.; Łoszniów 2 złr.; Zabłocie 2 złr. 27 ct.; Pełkinie 8 złr. 70 ct.; Zarzecze 10 złr.; Mokrzyszów 20 złr.; Siedliska z prośbą o błogosł. w urodzajach 2 złr.; Kozłówek 6 złr. 40 ct.; Zabajka 5 złr.; Wólka ogryzkowa 3 złr. 30 ct.; Komorów 5 złr. 22 ct.; Gnojnica 9 złr. 94 ct.; Zagorzyce 9 złr.; Mechowiec 3 złr. 50 ct.; Januszkowice 6 złr. 25 ct.; .Kupno 20 złr. 80 ct.; Poręby kupieńskie 7 złr. 60 ct.; Zarzyce 2 złr. 10 ct.; Gabriel Orzakiewicz z Biecza 5 złr. 50 ct.; Tomasz Dynia z Rudny małej 25 złr.; M. Dornwald z Przemyśla 36 złr.; J. W. Hrabia Andrzej Potocki 50 złr.

W dalszym ciągu złożyli ofiary: *Najjaśniejszy Pan, Jego c. k. Apost. Mość* z prywatnej swej szkatuły 500 złr.; Wysoki Wydział krajowy z uchwały Wysokiego Sejmu 500 złr.; Józef Majewski 50 złr.;

Tomasz Sękiewicz z Sieniawy 40 rubli; N. N. 20 dolarów; Rozalia Gardziela z Sieniawy 25 złr.; Józef Niemczyk ze Lwowa od siebie i kolegów 21 złr.; Ks. prob. Wróblewski, Fr. Moysa Rosochacki po 20 złr.; Ks. Tereszkiewicz, Ks. Gryziecki, Rafał Konach z Ostrowa, Franciszka Olexówa, Wydział Rady pow. w Dąbrowie po 10 złr.; Murarze z pod klasztoru 9 złr.; Błażej Ekert 7 złr. 50 ct.; Dąbrowska obok Rozwadowa 7 złr. 20 ct.; Ks. Mytkowicz 6 złr.; Celina hr. Dębicka o zdrowie syna, synowej i wnuków 1 dukata; Amalia Wiktorowa o zdrowie syna, Andrzej Wojnar, Dunin Brzezińska dziękując i prosząc o dalszą opiekę po 5 złr.; Ks. Józef Kowalski 4 złr. 50 ct.; Ks. Józef Borczyk z Humnisk, Mirkiewicz z Przeworska, Jan Opiat, Jakób Sikora po 3 złr.; Cecylia Roszkiewicz ze Lwowa 2 złr. 50 ct.; Ks. Ziobro, ks. Małek, Olga Mach o zdrowie dla męża, Ignacy Z. Szczęścikiewicz, Antoni Wagner, N. N. ze Starego Sącza o opiekę i błogosławieństwo, J. R. z Sędziszowa, Zofia Cisek z podziękowaniem za łaski, Michał Grzebyk, Wład. Czarnek o pomyślność w pewnej sprawie po 2 złr.; N. N. z Chorzelowa 1 złr. 15 ct.; Józefa Steiner z Leżajska, M. Dąmbska, Jan Dulęba, A. Cholewiński, Amalia Kublin, Marya Uzarska, N. N., Wawrzyniec Mis, Maryanna Wilczek, Jan Mazur, O. Kulawska, Marya Drabicka po 1 złr.; Michalina Wojakowska o ratunek w strapieniu, N. N. po 50 ct. *Gminy:* Zaborów 4 złr.; Białobrzegi 25 złr. 83 ct.; Niechobna 13 złr.; Wola Pełkińska 18 złr.; Rudy Rysie 5 złr.; Wierzawice 21 złr. 50 ct.; Nagoszyn 8 złr. 50 ct.; Malawa 9 złr. 18 ct.

Wszystkim P. T. Dobrodziejom za ich szczere i hojne ofiary składamy serdeczne podziękowanie, ośmielając się prosić pokornie o dalszą pomoc w zamierzonem dziele. Matka Boża, która świątynię Leżajską tylu uświęciła cudami, tylu łaskami wyposażyła, w nagrodę za najmniejszą ofiarę, nie poskąpi P. T. Dobrodziejom łask swoich. Z naszej strony oprócz wdzięczności, którą zachowujemy w sercu i w kronikach klasztoru uwiecznimy, mamy sobie za miły obowiązek tak w naszych codziennych modłach jakoteż w ofiarach Mszy św., które raz tygodniowo, a trzy razy oprócz tego w każdym kwartale w intencyi Dobrodziejów odprawiamy, polecać wszystkie ich sprawy miłosierdziu bożemu i opiece N. Maryi Panny.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Jeszcze jedno słowo od Wydawnictwa!

Gdyby Sz. Czytelnicy nie otrzymali *Nowego Dzwonka* dnia 15-go września, będzie to znakiem, iż *Nowy Dzwonek* wyjdzie dopiero **1-go października**, i że w tym wypadku wychodzić będzie nadal **raz** tylko w miesiącu.

Wielkie utrudnienie sprawili wydawnictwu naszemu i ci także, którzy dotychczas nie nadesłali jeszcze prenumeraty na bieżące 2-gie półrocze.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 27 sierpnia 1895 r.).

Płacono za pszenicę białą — złr. — ct. do — złr. — ct., za czerwoną 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 45 ct., za żółtą 7 złr. 30 ct. do 7 złr. 40 ct. za żyto 6 złr. 10 ct. do 6 złr. 10 ct., jęczmień browarny 6 złr. 25 ct do 7 złr. — ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 60 ct. do 5 złr. 85 ct. owies 5 złr. 60 ct. do 6 złr. — ct., rzepak 9 złr. 10 ct. do 9 złr 25 ct., koniczyna czerwona — złr. do — złr., tymotka — złr. do — złr. wyka — złr. — ct. do — złr. — ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.